

Kemping pod Gwiazdami: story o odwadze

Kemping pod Gwiazdami .

Na końcu tej historii Kuba leżał już w swoim własnym namiocie, sam jak palec, a jednak uśmiechał się tak szeroko, że aż go policzki bolały. Nad nim migotały gwiazdy, śpiwór był przyjemnie ciepły, a w brzuchu zamiast zimnej kulki strachu było coś lekkiego i miękkiego, jak mały, puszysty obłok odwagi. Ale żeby tam dotrzeć, musiał najpierw przeżyć kilka bardzo trudnych nocy...

Nocne obozy marzeń

Kuba miał dwanaście lat i od zawsze uwielbiał pomysł spania w namiocie. Na obrazkach, w filmach, w książkach – wszystko wyglądało cudownie: ognisko, gitara, pieczone pianki, gwiazdy nad głową.

– Ale czad... – mruczał zawsze, kiedy widział scenę z kempingu. – Ja też tak chcę.

W wyobraźni Kuba był odważnym podróżnikiem, który sam rozbija namiot w środku dzikiego lasu, gdy inni się boją. Tyle że... w prawdziwym życiu wciąż bał się jednej rzeczy.

Bał się zasypiać sam.

W domu najchętniej zasypiał w tym samym pokoju, w którym spała jego młodsza siostra, Zuzia. Oficjalnie mówił, że „pilnuje małej”, ale dobrze wiedział, że to też pomaga jemu – łatwiej mu się robiło ciepło na sercu, kiedy słyszał cichy, równy oddech Zuzi.

Zdarzało się, że Zuzia budziła się w nocy i szeptała:

– Kuba... jesteś?

– Jestem – odpowiadał z materaca obok. – Śpij spokojnie.

Czasem jednak bywało odwrotnie.

To on leżał z szeroko otwartymi oczami i nasłuchiwał każdego trzasku w mieszkaniu.

Kiedyś rodzice zaczęli z nim o tym poważniej rozmawiać.

– Wiesz, Kuba – mama usiadła obok niego na łóżku – rozumiemy, że się boisz. Ale chcemy ci pomóc ten strach oswoić, krok po kroku. Jesteś już duży, to dobry moment, żeby nauczyć się tego na serio.

– Tylko... jak? – spytał cicho Kuba, bawiąc się rogiem kołdry.

– Tak samo, jak oswaja się dzikiego kotka – dodał tata. – Nie goni się go na siłę. Siedzi się spokojnie obok, daje mu się czas, obserwuje. Strach też można tak oswajać.

Opowiedzieli mu wtedy historię o „odwadze, która rośnie po cichu”, a potem nauczyli go ćwiczenia oddechowego „cztery na cztery”.

- Wdychasz powietrze nosem, licząc powoli do czterech... – mówiła mama, rysując mu palcem mały kwadrat na dłoni. – Raz... dwa... trzy... cztery.
- Zatrzymujesz oddech na cztery... – ciągnął tata. – Raz... dwa... trzy... cztery.
- Wydychasz powoli przez usta też do czterech...
- I znów zatrzymujesz na cztery, zanim znów weźmiesz wdech.
- To brzmi jak jakiś kod ninja – wtrąciła Zuzia, która słuchała jednym uchem, wyglądając zza drzwi.

Kuba parsknął śmiechem.

- Może tak być – powiedział tata. – „Oddech ninja”, który pomaga w walce ze strachem.

Przez cztery wieczory z rzędu Kubie naprawdę udało się zasnąć samemu w swoim pokoju, zostawiając tylko uchylone drzwi do pokoju Zuzi i małą lampkę przy łóżku. Był z siebie dumny, choć strach czasem jeszcze szeptał:

A jeśli się obudzisz w nocy i będzie ci za cicho? A jeśli będziesz zupełnie sam?

Ale Kuba powtarzał sobie:

- Odwaga rośnie po cichu. Daję ci szansę, odważko.

Niestety piątego dnia się rozchorował. Dostał gorączki i wieczorem przeniósł się do sypialni rodziców.

- Połóż się u nas, będzie nam łatwiej mierzyć temperaturę – powiedziała mama.

Tak wróciły noce, w których nie musiał zasypiać sam. Strach jakby tylko na to czekał, skulony gdzieś za szafą. Wysunął łepkę i znów zaczął rosnąć.

Plan na kemping

Pewnego dnia tata oznajmił:

- W weekend jedziemy na kemping pod lasem! Jest tam pole namiotowe, ognisko, jezioro... i podobno nocą widać tyle gwiazd, że aż się nie mieszczą na niebie.

Zuzia zapiszczała z radości.

- Będziemy spać w namiocie?!
- Tak – uśmiechnął się tata. – Mamy dwa namioty. Jeden większy, drugi mniejszy. Zobaczmy na miejscu, jak to zorganizujemy.
- Ja śpię z Zuzią! – wyrwało się Kubie od razu.

Zuzia klasnęła w dłonie.

– Tak! Kuba będzie mnie pilnował!

Tata spojrzał na niego z lekkim uśmiechem.

– A może spróbujemy tak, żebyś ty miał swój namiot, jak prawdziwy podróżnik? A my z Zuzią w drugim? Zobaczymy, jak się będziesz czuł.

W brzuchu Kuby zawirowało coś nieprzyjemnego.

Sam? W namiocie? W ciemnym lesie? A jeśli będą odgłosy, skrzypienia, szelesty, nieznane cienie?

Ale druga część jego wyobraźni podsuwała obraz niego samego – dwunastoletniego, samodzielnego, odważnego.

Kogoś, kogo Zuzia mogłaby podziwiać.

Chciałbym być tak odważny, jak ona o mnie myśli – pomyślał.

Wieczorem, kiedy pakowali sprzęt, Kuba podszedł do mamy.

– Mamo, a... a jeśli ja się tam będę bał spać sam w namiocie? – zapytał, udając, że tylko poprawia zamki w śpiworze.

Mama na chwilę się zamyśliła.

– To znaczy, że będziesz miał świetną okazję, żeby ćwiczyć swoje „cztery na cztery” – powiedziała łagodnie. – I pamiętaj, nikt cię nie będzie zmuszał, żebyś od razu robił wszystko idealnie. Na kempingu też możemy robić to krok po kroku.

Zuzia wsunęła głowę między nich.

– Kuba, jak będę się bała, to pomacham ci latarką z waszego namiotu. A ty możesz pomachać ze swojego. To będzie nasz tajny sygnał odwagi, dobra?

Kuba się uśmiechnął.

– Dobra. Tajny sygnał odwagi.

– Ale jeśli się nie uda? – spytał jeszcze cicho. – Jeśli po prostu... nie dam rady?

– Wiesz, co jest najważniejsze? – mama odgarnęła mu włosy z czoła. – Nie to, żeby za pierwszym razem wszystko wyszło. Najważniejsze jest to, że próbujesz. Każda próba jest jak maleńka gwiazdka odwagi na twoim niebie.

Tata dodał:

– A ja ci obiecuję, że zawsze będziemy blisko. Namioty będą stały obok siebie. W razie czego możesz zawołać. Albo przyjść. To też jest w porządku.

Kuba kiwnął głową. Nadal się bał, ale w środku pojawiło się też coś jeszcze – ciekawość.

Jak to będzie? Czy w ogóle dam radę?

Pierwsza próba: zwyczajny sposób

Kiedy dojechali na pole namiotowe, wszystko wyglądało jeszcze lepiej niż w opowieściach taty. Zielona trawa, wokół cichy las, w oddali jezioro, a nad nimi – błękitne niebo, na którym dopiero wieczorem miały pojawić się gwiazdy.

Rozbili dwa namioty.

Większy – dla rodziców i Zuzi.

Mniejszy – „Kuba – baza podróżnika”, jak napisał sobie żartobliwie flamastrem na kartce przy wejściu.

– To co, odważny? – spytała mama. – Jak się dzielimy?

Zuzia od razu wpełzła do dużego namiotu.

– Ja tu mam swoje królestwo! – zawołała.

Kuba stał chwilę z boku. Patrzył na starannie rozłożony śpiwór, na poduszkę, na swoje ulubione, miękkie skarpetki w paski.

To by było takie super – mieć swój namiot. Tylko swój. Tylko że...

Wieczorem usiedli wszyscy przy ognisku. Pieczone kielbaski pachniały tak, że aż burczało w brzuchu. Tata grał coś na starej gitarze, a mama śmiała się, próbując nadążyć z odwracaniem kielbasek.

Zuzia rysowała patykiem kształty w piasku.

– To nasz kempingowy smok – oznajmiła. – Będzie pilnował naszych namiotów.

Kiedy zrobiło się ciemniej, niebo zaczęło się zmieniać. Najpierw pojawiła się jedna gwiazdka, potem druga, trzecia... A potem już całe ich miliony.

– Ale pięknie... – wyszeptał Kuba. – Jakby ktoś wysypał srebrny cukier na czarne niebo.

– Widzisz tę najjaśniejszą gwiazdę? – zapytał tata, wskazując palcem. – Możesz sobie wyobrazić, że ona czuwa dzisiaj nad naszym polem namiotowym.

Kuba przytulił Zuzię, która zaczynała być już senna. Przez chwilę zapomniał, że się boi. Las szumiał łagodnie, świerszcze grały swoją nocną muzykę, ognisko trzaskało.

Ale potem przyszła pora, żeby zgasić ogień.

– No dobrze, czas spać – oznajmiła mama. – Jutro czeka nas długi dzień nad jeziorem.

Kuba poczuł, jak serce zaczyna mu bić szybciej.

Rodzice poszli z Zuzią do swojego namiotu, a Kuba... został z latarką w rękę, patrząc, jak cień jego małego namiotu rozciąga się na trawie.

– Pamiętaj, mamy nasz sygnał! – szepnęła Zuzia, wychylając głowę z dużego namiotu i machając do niego latarką.

– Pamiętam – odpowiedział Kuba.

Postanowił spróbować „zwyczajnego sposobu”: udawać, że się nie boi. Wszedł do namiotu, zamknął suwak wejścia i wsunął się do śpiwora.

– Jest okej. Jest okej – mówił do siebie. – Masz dwanaście lat, serio. Dasz radę. Po prostu śpij. Po prostu udawaj, że nic cię nie obchodzi.

Zgasił latarkę.

Nagle zrobiło się bardzo ciemno. Słyszał każdy szelest, każde cykanie świerszcza, każde trzasknięcie gałązki. Namiot delikatnie poruszał się na wietrze, jakby ktoś go dotykał.

Serce Kuby zaczęło walić jak młot.

– To nic takiego. To nic takiego – próbował szeptać.

Ale jego strach miał inny plan. W głowie pojawiały się obrazy: ciemne postacie za ścianą namiotu, wielkie oczy świecące w nocy, duchy wśród drzew. Rozsądek mówił, że to bzdury, ale strach nie słuchał rozsądku.

Po pięciu minutach Kuba już nie wytrzymał.

Rozpiął suwak i wyszedł na zewnątrz.

– Mamo! Tato! – zawołał, starając się nie płakać. Głos mu trochę drżał.

Mama odsunęła suwak w swoim namiocie.

– Co się stało, skarbie?

– Nie dam rady... – wyszeptał Kuba. – Próbowałem... ale... boję się. Mogę spać z wami?

Tata skinął głową.

– Oczywiście. Już dziś wystarczy prób – powiedział spokojnie.

Zuzia odsunęła swoją część śpiwora.

– Kuba, chodź koło mnie – zaprosiła. – Nasz smok pilnuje, pamiętasz?

Kuba położył się obok Zuzi. Czuł się bezpieczniej, ale w sercu kielkowało rozczarowanie.

Nie wyszło. Zwyczajnie się zmusiłem i nie dałem rady.

Może ja się nigdy nie nauczę?

Następnej nocy Kuba znowu patrzył, jak niebo zamienia się w wielką, czarną mapę z gwiazdami zamiast miast. Obok niego siedziała Zuzia, owijając się kocem.

– Dzisiaj spróbujesz znowu? – spytała, gryząc końcówkę patyka.

– Nie wiem... – mruknął Kuba. – Wczoraj się nie udało. Jak tylko zgasilem latarkę, miałem wrażenie, że każdy szelest to potwór.

Zuzia zmarszczyła nos.

– Potwory są w bajkach, nie w lasach – stwierdziła mądrze. – W lasach są sarny, jeże i lisy. A one raczej nie umieją odsuwać suwaków w namiotach.

Kuba uśmiechnął się mimo wszystko.

– Może powinniśmy pomyśleć o planie „prawie odważnym” – wtrąciła mama. – Nie takim, w którym od razu robisz wszystko najtrudniejsze. Tylko takim... na pół drogi.

– Jak to? – zapytał Kuba.

– Możesz spróbować spać w namiocie, ale z lampką w środku i trochę otwartym suwakiem przy wejściu – zaproponował tata. – Tak, żebyś słyszał nasz namiot. Żebyś wiedział, że możesz w każdej chwili przyjść, jeśli strach będzie za duży. To nie jest porażka, tylko plan ratunkowy.

Zuzia aż podskoczyła.

– I możemy się umówić na latarkowe wiadomości! – zawołała. – Jak zrobisz dwa błyski, to znaczy „jestem okej”. Jak trzy – „trochę się boję, ale próbuję”. Jak cztery – „chodź, mamó”. Dobra?

– Dobra – zgodził się Kuba. – Trzy błyski to „trochę się boję, ale próbuję”. Zapamiętam.

Tego wieczoru wszedł do swojego namiotu z latarką, którą postawił jak mini-lampkę, i zostawił wejście trochę otwarte. Czuł chłodny powiew powietrza i słyszał, jak rodzice z Zuzią rozmawiają cicho po drugiej stronie.

– Jest lepiej – mruknął do siebie. – Widzę środek namiotu, widzę śpiwór, nie jest tak strasznie.

Położył się i spróbował zamknąć oczy.

Nadal słyszał świerszcze, szelest liści, czasem jakieś odległe kroki innych ludzi z pola namiotowego. Ale tym razem próbował myśleć inaczej:

Czego się dokładnie boję?

– Boję się... że coś wejdzie do namiotu – wyszeptał.

Czy to naprawdę możliwe? – zapytał sam siebie.

Przypomniał sobie, jak w dzień widział dookoła tylko rodziny z dziećmi, wesołe psy, rowery. Płot wokół pola. Światła w budynku obok.

– Jest tu pełno ludzi. Gdyby coś było nie tak, od razu by to ktoś zauważył – mruknął.

– Boję się... że obudzę się w nocy i będzie tak cicho, że oszaleję – dodał jeszcze w myślach.

A czy cisza to wróg? – próbował pytać sam siebie, tak jak radzili rodzice: zadawać strachowi pytania, zamiast od razu mu wierzyć.

Kuba leżał, słuchał, myślał... aż w końcu zasnął.

Nie na długo.

Obudził się po jakiejś godzinie. Oczy otworzyły mu się same, jakby ktoś pociągnął za niewidzialny sznurek. W namiocie było półmrok — lampka jeszcze świeciła, ale słabiej. Z zewnątrz dobiegał cichy szum drzew.

I wtedy wróciło to uczucie.

Ta zimna kulka.

Tylko że tym razem Kuba nie zrobił tego, co zwykle: nie wyskoczył od razu na zewnątrz.

Położył dłoń na brzuchu.

– Oddech ninja – szepnął.

Wdech... raz, dwa, trzy, cztery. Zatrzymanie... raz, dwa, trzy, cztery.
Wydech... raz, dwa, trzy, cztery. Zatrzymanie... raz, dwa, trzy, cztery.

Zimna kulka nie zniknęła, ale zrobiła się mniejsza.

Kuba sięgnął po latarkę i zrobił trzy krótkie błyski w stronę dużego namiotu.

Chwilę później odpowiedziały mu dwa błyski.

„Jesteśmy. Jesteś okej.”

Kuba przełknął ślinę.

– Jeszcze próbuję – wyszeptał do siebie. – Strach może być obok, ale nie musi mnie prowadzić.

I wtedy... usłyszał coś bardzo cichego.

– Kuba...? – to była Zuzia. Jej głos dobiegał z dużego namiotu, jak szept przez materiał.

– Tak? – odpowiedział Kuba, ścisząc głos.

– Ja też się trochę boję... – przyznała.

Kuba aż się zdziwił, bo przecież Zuzia zwykle udawała, że jest najodważniejsza na świecie.

– Czego? – spytał.

– Że ty będziesz sam... i że ja będę sama... – wyszeptała. – W domu też czasem się boję, jak mam zasnąć sama w pokoju.

Kuba na moment zamilkł.

Nagle zrozumiał coś, czego wcześniej nie widział: to nie tylko on miał swoją „zimną kulkę”.

Zuzia też ją miała.

Tylko czasem chowała ją w kieszeni i robiła minę „nic mi nie jest”.

List od Strachu (który wcale nie chciał być potworem)

Następnego dnia mama podała Zuzi małą kartkę.

– Znalazłam to rano przy kubku z herbatą – powiedziała z tajemniczym uśmiechem.

– Ale jak? – Zuzia zmrużyła oczy.

– Może podrzucił to... Kempingowy Smok – mrugnął tata.

Na kartce było napisane krzywymi literami:

Cześć. Jestem Strach. Wiem, że jestem męczący. Ale tak naprawdę próbuję was chronić. Tylko czasem przesadzam. Nie musisz mnie wyrzucać. Wystarczy, że będziesz mnie słuchać przez chwilę, a potem zrobisz swoje. Podpis: Strach, który chciałby być mniejszy.

Zuzia czytała to na głos, a jej brwi robiły się coraz bardziej zdziwione.

– Strach... chce być mniejszy? – zapytała.

– Czasem tak – powiedziała mama. – Bo strach rośnie najbardziej wtedy, kiedy go ignorujemy albo się go wstydzimy. A maleje, kiedy mówimy: „Widzę cię. Dziękuję. Teraz ja prowadzę.”

Kuba spojrzał na Zuzię.

– To trochę jak dziki kotek – przypomniał sobie. – Jak gonisz, ucieka i syczy. Jak usiądziesz spokojnie, może podejdzie i się uspokoi.

Zuzia przygryzła wargę.

– Ale ja... ja przez rok spałam z tobą. I było mi dobrze. I jak jestem chora, to w ogóle nie chcę być sama.

Mama przytuliła ją mocno.

– I to jest normalne. Kiedy jesteś chora, ciało chce bliskości. To nie kasuje twoich postępów. To tylko... przerwa na herbatę dla odwagi.

Zuzia zachichotała przez łzy.

– Odwaga też pije herbatę?

– Oczywiście – powiedział tata. – I czasem ma katar.

Trzecia próba: Plan Zuzi

Wieczorem Zuzia przyszła do Kuby, kiedy pakował rzeczy do swojego namiotu.

– Kuba... ja mam plan – powiedziała poważnie.

– Jaki?

Zuzia wyciągnęła z kieszeni małą latarkę i gumkę do włosów.

– To jest „Latarka Strażnicza”. A to jest „Gumka Spokoju”.

– Gumka spokoju? – Kuba parsknął.

– Tak. Jak się boję, to będę ją trzymać w palcach i robić oddech cztery na cztery. I będę sobie mówić: „Jestem bezpieczna. Jestem w domu. Jestem w swoim łóżku.” Tak jak mnie uczyliście.

Kuba spojrzał na nią z czymś, co było mieszanką dumy i wzruszenia.

– I co jeszcze?

– I nie będę udawać, że się nie boję – dodała Zuzia. – Bo udawanie to jak zakładanie czapki na oczy. Niby ciemno, ale strach i tak jest.

Kuba skinął głową.

– To mądre.

Zuzia nabrała powietrza.

– A ty... jak będziesz się bał w namiocie, to możesz zrobić trzy błyski. A ja wtedy zrobię dwa, żebyś wiedział, że też próbuję. Nawet jak będę w drugim namiocie.

Kuba uśmiechnął się szeroko.

– Umowa.

Noc, w której odwaga była... wspólna

Tej nocy Kuba znów zasnął w swoim namiocie.

Obudził się raz.

Serce mu przyspieszyło.

Ale zamiast wyskakiwać — zrobił oddech ninja.

Potem trzy błyski.

I prawie od razu zobaczył dwa błyski od Zuzi.

Jakby mówiła:

„Nie jesteś sam w tym strachu. Ja też go oswajam.”

Kuba poczuł, że zimna kulka robi się miękka, jak plastelina.

I zasnął.

Zuzia w dużym namiocie też się obudziła na chwilę. Było jej trochę trudno — bo strach umiał szeptać: A jak Kuba już nie będzie chciał z tobą spać? A jak będziesz sama na zawsze?

Ale Zuzia zrobiła to, co miała w planie.

Palce na gumce spokoju. Oddech cztery na cztery. I szept:

– Jestem bezpieczna. Jestem w namiocie. Mama i tata są obok. Kuba też jest obok. Strach może sobie posiedzieć, ale ja śpię.

Po kilku minutach... zasnęła.

Ostatnia noc: własny namiot i własne niebo

Trzeciej nocy tata powiedział:

– Kuba, widziałem, jak próbujesz. I jestem z ciebie dumny. Jeśli chcesz, dziś możesz znowu spać sam. Ale tym razem bez lampki. Tylko gwiazdy.

Kuba przełknął ślinę.

– Spróbuję.

Zuzia podbiegła do niego i wcisnęła mu do dłoni „gumkę spokoju”.

– Na szczęście – powiedziała. – Jakbyś potrzebował.

Kuba wziął ją i schował do kieszeni śpiwora.

Położył się.

Zgasił światło.

I... było ciemno.

Ale ciemność nie była już potworem.

Była jak wielki koc.

Namiot pachniał materiałem, trawą i dymem z ogniska. Słyszeć było świerszcze, ale teraz brzmiały jak muzyka, nie jak groźba.

Kuba zrobił jeden spokojny oddech.

Potem drugi.

I nagle zobaczył przez małe okienko namiotu ten niesamowity widok: gwiazdy, gwiazdy, gwiazdy — tyle, że aż trudno było policzyć.

Uśmiechnął się.

Zimna kulka w brzuchu zamieniła się w mały, puszysty obłok.

I wtedy zasnął.

Sam jak palec.

A jednak... nie samotny.

Bo miał swój oddech.

Swoją plan.

Swoją odwagę, która rosła po cichu.

Rano

Rano Zuzia wybiegła pierwsza z namiotu rodziców.

– Kuba! – zawołała. – Jak było?!

Kuba wyszedł ze swojego namiotu z rozwichrzonymi włosami i uśmiechem od ucha do ucha.

– Spałem. Sam. Pod gwiazdami.

Zuzia aż podskoczyła.

– A ja w domu też spróbuję z moim planem! Cztery na cztery, gumka spokoju i latarka strażniczka!

Mama spojrzała na nich i poczuła, jak coś ciepłego ściska jej serce.

– Wiecie co? – powiedziała. – To jest wasza prawdziwa supermoc. Nie brak strachu. Tylko odwaga, która wraca... nawet po chorobie, nawet po gorszej nocy.

A tata dodał:

– I pamiętajcie: czasem największa odwaga to powiedzieć „boję się” — i spróbować jeszcze raz.

Kuba spojrzał w niebo, gdzie słońce już zaczynało rozpuszczać resztki nocy.

I pomyślał, że gwiazdy są jak próby.

Nie muszą być idealne.

Wystarczy, że świecą.